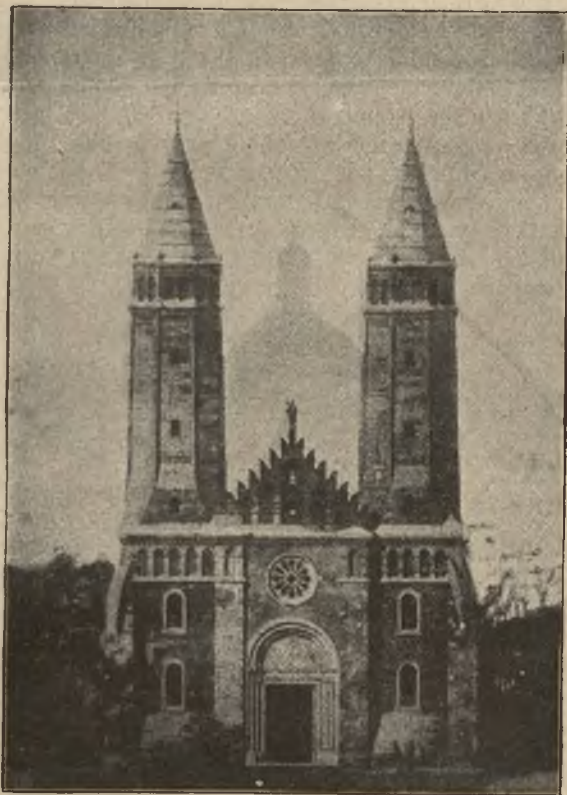


Jeden z ostatnich.

I znów zawarła się mogiła nad jednym z tych, którzy pół wieku temu z młodzieńczym zapałem w sercu pospieszyli pod narodowe sztandary, by zmierzyć się z wrogiem, który najechał ich Ojczyznę... Siły Ich okazały się jednak za słabe, ulegli, lecz nie uległ duch, który Ich wówczas ożywiał.

Przez lat pięćdziesiąt z górą wielu z nich opuściło ten padoł płaczu, a zamykali oczy z nadzieją, że może przecież ich synowie ujrzą wschodzącą jutrenkę wolności, ku której oni dążyli. — Jednym z ostatnich z tego zastępu bohaterów jest ś. p. Józef Stępień, który onegdaj zgasł w Podgórzu po długiej a ciężkiej słabości.



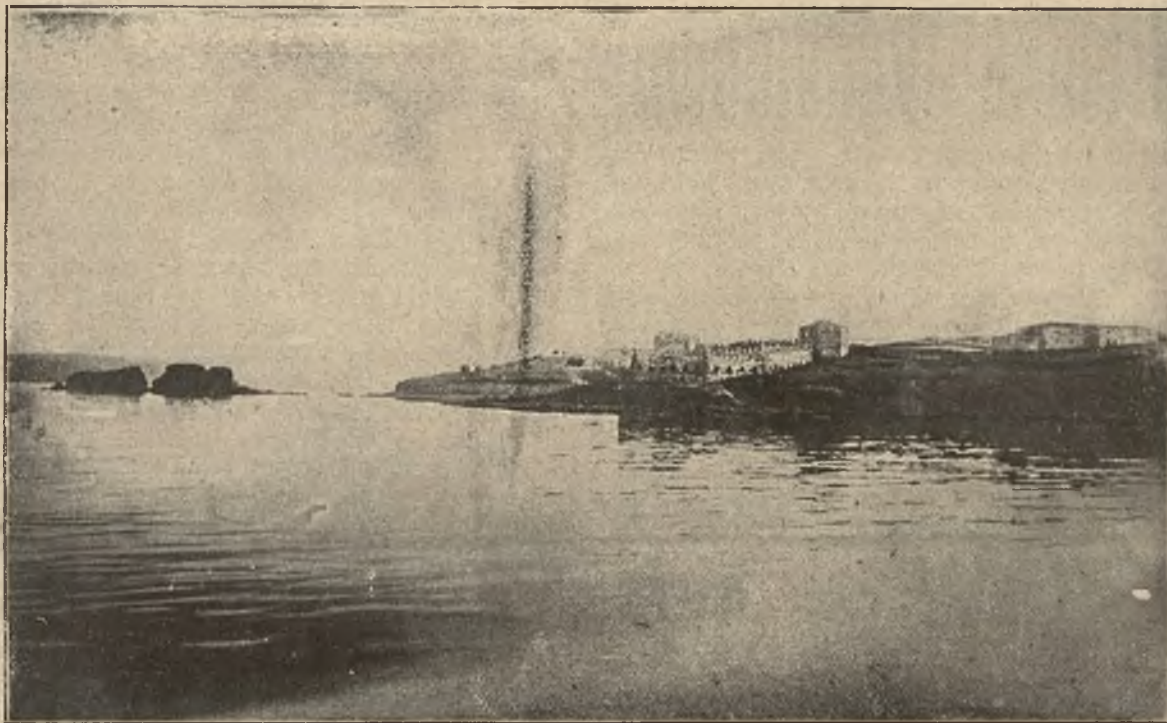
W pochodzie na Warszawę: Katedra w Płocku.

Urodzony w roku 1845 w Moszczenicy, powiatu gorlickiego, jako student szóstej klasy gimnazjum w Nowym Sączu zaciągnął się w roku 1863 w szeregi uczestników powstania i walczył mężnie w oddziale Czachowskiego. Ranny w potyczce pod Stefankowem, internowany został następnie przez władze austriackie w Pradze.

Po uwolnieniu, ukończył seminarium nauczycielskie w Krakowie i pracował gorliwie i skutecznie przez szereg lat jako nauczyciel i dyrektor w Podgórzu, jedynając sobie ogólną życzliwość i sympatię. Tysiące uczniów, zajmujących dziś najwybitniejsze stanowiska społeczne, to trwalszy od spiżu pomnik dla zasłużonego pedagoga.

Pozatem brał ś. p. Józef Stępień żywy udział i w życiu obywatelskim.

Ostatnim publicznym występowaniem ś. p. Zmarłego było pożegnanie na schodach kościoła parafialnego,



Obrazki wojenne: Forty w Dardanelach, bombardowane przez eskadrę okrętów francuskich i angielskich.

a następnie przed budynkiem magistratu idących w bój podgórskich Legionistów i członków „Sokoła”. Wyprawiał ich, sam iść nie mogąc, choć serce się rwało i życząc rychłego powrotu z laurami zwycięzców. Niestety, nie danem Mu było doczekać tej chwili.

Cześć Jego pamięci!...

Przyrząd do wyrzucania bomb.

Obecna wojna prowadzona jest w sposób zupełnie odmienny, niż to miało miejsce dotychczas. Wpłynął na to rozwój lotnictwa, a aeroplany i balony okazały się bardzo dzielnyim środkiem wojennym. Używa się ich nie tylko w celu badania pozycji wroga, ale także przy ich pomocy rzuca się bomby na nieprzyjacielskie fortece.

Wyrzucenie bomby ze statku powietrznego jest przecież bardzo trudne, nie zawsze bowiem uda się jej nadać właściwy kierunek. Aby to ułatwić, konstruowano specjalny, dość skomplikowany aparat, który okazał się bardzo praktycznym.

Zostaje on w połączeniu ściśniętym z lunetą. Główną jego częścią składową jest rezerwoar z żaglowego płótna, w którym znajdują się dwa granaty, w kształcie torped, zakończone strzałą.

W chwili, gdy lotnik ujrzy w otworze lunety miejsce, na które ma wyrzucić pocisk, naciska specjalne urządzenie, które równocześnie wypycha bombę na zewnątrz.

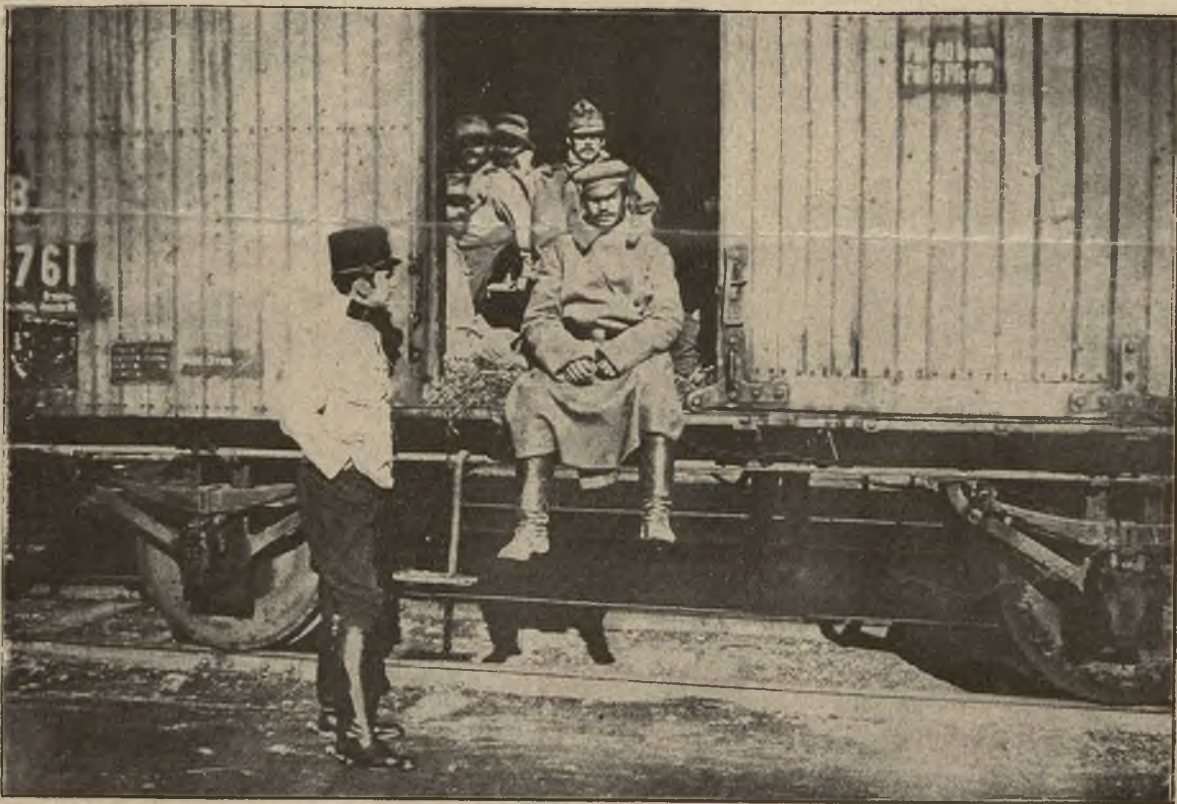
Kapelan Polak.

Do najszlachetniejszych działów służby w obecnej wojnie należy bezwarunkowo służba duszpasterska

i lekarska. O ile druga koi rany fizyczne, o tyle pierwsza wznosi się wyżej jeszcze, bo musi zblizniać rany duchowe i jedna z Bogiem tych, którzy z ziemi odchodzą często wśród gradu kul karabinowych i granatów. To też kiedy śmierć całe łany żołnierzy pokotem kładzie, z tej ciżby jęczącej i ociekającej krwią, raz wraz ozwie się jęk cichy: „Księdza!”. Takim księdzem, który nie cofał się nigdy przed niebezpieczeństwem, ilekroć przypadło udzielić ostatniej absolicy żołnierzowi na drogę wieczną, jest ksiądz Jan Myrdzio, Lwowianin rodem. Przydzielony zaraz po wybuchu wojny do szpitala wojkowego na politechnice lwowskiej, przepełnionej rannymi, pracował tam do ewakuacji Lwowa, poczem udał się do Przemyśla, a stamtąd na plac opatrunkowy do Gródka i Kamieniobrodu, gdzie z powodu nawału rannych pełnił nawet funkcje sanitariusza, wszędzie czynny, zawsze ze słowem pociechy na ustach. To też wśród chorych żołnierzy ksiądz Myrdzio zyskał sobie wnet przydomek „najlepszego lekarza”, bo gdy się tylko pojawił na sali szpitalnej, rozjaśniały się twarze żołnierskie radością. Ksiądz



Kapelan Polak: Ks. Jan Myrdzio.



Po ustąpieniu Rosyan z Węgier: Przewożenie chorych na cholerę żołnierzy austriackich i jeńców rosyjskich.

Myrdzio przeżył całą dolę i niedolę dotychczasowej wojny. Przeszedł wszystkie etapy od Przemyśla do Nowego Sącza, Tarnowa, Bochni aż do Krakowa, Ołomuńca, Dziedzic i Olkusza, zostawiając wszędzie po sobie pamięć jak najmilszą u żołnierzy i zyskując sobie uznanie przełożonych.

Ostatnim obecnym etapem księdza Myrdziona jest Olkusz, gdzie w ubiegłym tygodniu odprawił rekolacje wielkanocne wśród żołnierzy i odbył z nimi spowiedź.

Miły i taktowny w obejściu przechodzi przez morze łez i nędzy ludzkiej jak jasny promień słoneczny, jak prawdziwy kapłan-Polak. To też na każdym kroku towarzyszy mu miłość żołnierzy i przełożonych.